

S P O D S U M N A D N Y S E

- - - - -

Tuplice, wczesna wiosna 1947 r. Do skontrolowania pasażerów, którzy wysiadali tego dnia na stacji PKP, zostali skierowani ppor. Franciszek Dziadykiewicz i plut. Józef Kluk.

Wśród przybyłych z Żar rzuciła się w oczy wopistom grupa młodych ludzi: czterech mężczyzn i kobieta. Obaj podeszli do przyjezdnych; stwierdziwszy ich autentyczność dokumentów, oficer zapytał, w jakim celu przyjechali do Tuplic. Jeden z nich wyjaśnił, że mają zamiar osiedlić się na Ziemi Lubuskiej i w związku z tym chcą obejrzeć nie zajęte jeszcze domy.

Po tej wiarygodnej odpowiedzi wopięci podjęli dalsze czynności związane ze służbą, a przyjezdni odeszli w stronę zabudowań.

Nad tym spotkaniem z nieznanymi ppor. F. Dziadykiewicz przeszedłby zapewne do porządku dziennego, gdyby nie telefonogram odebrany z nadrzędnego sztabu w dość późnych godzinach wieczornych. Informował on o tym, że z rozbitej grupy reakcyjnego podziemia, którą kierował niejaki "Student", pięciu ludzi, w tym jedna kobieta, może usiłować zbiec za granicę. W telegramie podano dokładne rysopisy tych osób. Ppor. Dziadykiewicz zwrócił uwagę na istotny szczegół: jeden z mężczyzn charakterystycznie mruży oczy. Podporucznik przypomniał sobie, że w godzinach rannych sprawdzał dokumenty takiemu właśnie mężczyźnie z grona pięciu osób, w którym znajdowała się kobieta. Wszystko się zgadzało. No tak, gdyby otrzymał telefonogram wczoraj, wiedziałby jak ma postąpić podczas kontroli, a teraz - szukaj wiatru w polu. Oczywiście podjęto niezbędne działania związane z ustaleniem miejsca pobytu tej grupy, ale sam ppor. Dziadykiewicz, jako kontroler, nie był w stanie niczego uczynić.

Nazajutrz ppor. Dziadykiewicz i plut. Kluk mieli służbę w tym samym miejscu. Gdy na stację wtoczył się pociąg z Żar wyszli na peron. Jakież było zdumienie obydwu wopistów, gdy ujrzeli wysiadającego z wagonu mrużącego oczy mężczyznę, którego wczoraj rankiem skontrolowali. Tym razem przyjechał sam.

Po wyjściu ze stacji nieznajomy, wtopiony w tłum przyjezdnych, skierował się ku zabudowaniom Tuplic. Ruszyli za nim z zamiarem zatrzymania go, ale w dogodniejszej do tego celu sytuacji. Licząc się w tym, że nieznajomy może mieć przy sobie broń, o czym zresztą ostrzegął telefonogram, plutownicy odciągnął zamek pepeszki, a oficer wyjął pistolet z kabury i wprowadził nabój do lufy.

Gdy wreszcie nadarzyła się sprzyjająca sposobność, wopięci podeszli do nieznajomego z dwu stron i trzymając broń gotową do strzału, wezwali tamtego do podniesienia rąk.

Nieznajomy błyskawicznie włożył rękę pod marynarkę, ale plutownicy był szybszy i silnym uderzeniem uniemożliwił tamtemu użycie broni. Wyłuskali mu z wewnętrznej kieszeni marynarki prabelum z wprowadzonym do komory naboju pociskiem.

Kilkanaście minut potem zatrzymany znalazł się w pomieszczeniu służbowym. Natychmiast obudzono oficera śledczego /była bardzo wczesna pora/.

Około godziny dziewiątej samochód z grupą żołnierzy powrócił z Żar. Przykonwojowano cztery pozostałe osoby, "wygarnięte" z meliny, którą wskazał zatrzymany rankiem. Tych czworo także było uzbrojonych, ale dzięki uniejętnemu działaniu wopistów żadne z nich nie zrobiło użytku z broni. Jak wykazało wstępne dochodzenie, byli to ludzie z rozbitej grupy "Studenta" i przyjechali w ten rejon, by rozpoznać sposób ochrony granicy i zbiec z kraju.

Oto jedno z setki przeróżnych zdarzeń granicznych, które były udziałem Franciszka Dziadykiewicza, dziś już pułkownika rezerwy. W imieniu Dowództwa WOP niedawno pożegnał go gen.bryg. Feliks Stramik dekorując odznaką "Za Zasługi w Ochronie Granic PRL"

Pułkowni rezerwy F. Dziadykiewicz w dniu odejścia miał za sobą 33 lata, 3 miesiące i 24 dni służby. Rozpoczął ją w Iwożynie koło Sum w 2 zapasowym pułku piechoty, jako elew szkoły podoficerskiej. Po promocji na stopień kaprała został zastępcą dowódcy plutonu szkolnego. Żołnierzem tego pułku był aż do pierwszych miesięcy po wojnie, do czasu gdy zaczęto formować jednostki WOP.

Gdy przeszedł pod zielony otok, został skierowany do 4 Komendy Odcinka OP I Oddziału WOP, której sztab stacjonował wówczas w Lasowie koło Pieńska. Trafił, jak to się miało wkrótce okazać, do jednostki, której odcinek granicy był w WOP najbardziej zagrożony. W wopowskiej służbie wystartował jako kierownik kancelarii/ w stopniu plutonowego/, mając za pomocnika w roli pisarza Antoniego Stefanowicza, dzisiejszego pułkownika D.WOP.

Od tego czasu zaczęła się jego "wędrownica" poprzez różne stanowiska: kontrolera, dwódcy PPK, oficera sztabu różnych szczebli- poprzez stanowiska sztabowe wymagające ustawicznego przebywania w terenie, ale było to już po tym, gdy uchwałą Krajowej Rady Narodowej z dnia 6 września 1946 r. awansował z plutonowego do stopnia chorążego.

Podczas służby w macierzystej brygadzie przemierzył jej odcinek wzdłuż i wszerz; nie było takiego skrawka, którego by dokładnie nie poznał. Stanowiska, jakie piastował, żwodziły że w domu był gościem, sytuacja na granicy nierzadko wyrywało go z łóżka wśród nocy.

Dwukrotny udział w kursach specjalistycznych pozwolił mu zdobyć wiedzę wymaganą na zajmowanych stanowiskach i w danym stopniu.

Przeniesiono go do nadrzędnej jednostki w okresie trudnym dla brygady: nasilenie przestępczości było stosunkowo duże. Nielegalne przekroczenia granicy odbywały się w obu kierunkach. Likwidacja tzw. przerwań wymagała od sztabu brygady i podległych pododdziałów dużej operatywności, szybkiego i zdecydowanego działania.

Oficerowie sztabu opracowywali wówczas różne warianty działania brygady w ochronie granicy. W opracowaniu różnych wersji działania brygady był udział F. Dziadykiewicza, uczestnicząc bowiem niemal we wszystkich akcjach granicznych miał możliwość zdobywania doświadczenia. Wypracowane metody działania okazały się skuteczne. Dość wspomnieć, że w jednym tylko miesiącu letnim 1955 r. na odcinku macierzystej brygady F. Dziadykiewicza zatrzymano 28 agentów obcych wywiadów. Był to chyba najczarniejszy miesiąc dla kanału przerzutowego szpiegów do Polski...

Godzina trzecia rano. Dowódca ppor. Gajek zameldował nadrzędnej jednostce, że na odcinku chronionym przez jego strażnicę nastąpiło nielegalne przekroczenie granicy z NRD do Polski, o czym świadczyły ślady na pasie kontrolnym. Oficerowie rzutu polowego sztabu brygady natychmiast wyjechali w teren i podjęli działanie na kierunku prawdopodobieństwa poruszania się nieznajomego. Przede wszystkim odcięto drogę powrotną do granicy oraz zablokowano przejścia, drogi i wyjścia z objętego akcją rejonu. Sprawdzone nieznajomych pasażerów na stacjach, w pociągach, na przystankach i w autobusach.

Wopiści penetrowali wsie i osiedla, partolowali tereny nie zamieszkałe. Gdy akcja graniczna rozwinęła się w pełni, F. Dziadykiewicz wyjechał samochodem w rejony objęte działaniem.

Na jednej z dróg ujrzał samotnie idącego mężczyznę. Oficer wysiadł więc z wozu, aby skontrolować jego dokumenty. Widok oficera WOP wyraźnie zaskoczył nieznajomego. Ponieważ nie miał przy sobie żadnych dokumentów, wzbudził podejrzenia; stali mieszkańcy pogranicza mając przepisy, na ogół nie poruszali się bez dokumentów osobistych.

Kilka odpowiedzi ze strony nieznajomego na pytania postawione przez F. Dziadykiewicza pozwoliły się domyślić, że prawdopodobnie jest on tym poszukiwanym.

Indagowany być może nie wytrzymał nerwowo : przyznał się, że jest agentem obcego wywiadu i został przerzucony przez granicę, a swoje akcesoria ukrył na stacji kolejowej. Po dokładnym obszukaniu zatrzymanego przewieziono go na wymienioną przez niego stację. W piecu kaflowym na poczekalni znaleziono m.in. pistolet, chemikalia do tajnopisów, kilka drogich zegarków, komplet delegacji służbowych /ostemplowanych i podpisanych, lecz nie wypełnionych/, latarkę, kompas oraz polskie i zagraniczne środki płatnicze.

Płk rez. F. Dziadykiewicz rozstał się z mundurem, ale podejmuje pracę związaną z probmetyką wojskową.